

Kieniewicz, Jan

Globalne skutki błędu Kolumba (w związku z książką Henryka Chołaja, Kolumb, Europa i świat, Książka i Wiedza, Warszawa 1995, s. 408)

Przegląd Historyczny 87/3, 631-642

1996

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Globalne skutki błędu Kolumba

(w związku z książką Henryka Chojaja, *Kolumb, Europa i świat*, Książka i Wiedza, Warszawa 1995, s. 408)

Nie wiadomo, czy Krzysztof Kolumb dokonał dzieła nazwanego odkryciem Ameryki przypadkiem, ale panuje zgodność co do tego, że w swoich założeniach popełnił błąd w ocenie dystansu jaki miały pokonać jego statki. Nie podobna dziś stwierdzić w sposób równie zdecydowany, że ten błąd przesądził o biegu historii. Sądząc po wyczynach żeglarskich ostatnich lat wieku XV dotarcie do kontynentu amerykańskiego było już tylko kwestią czasu¹. W ten sposób nie pomniejsza się chwały Admirala a tylko lokuje jego dzieło w kontekście możliwości i ambicji tamtej epoki. Wiążąc Kolumba z ekspansją Europy i nowożytnością rozumianą jako wstęp do podporządkowania jej wpływom reszty świata powinniśmy pamiętać, że obracamy się w sferze symboli.

Jest wiele powodów by nie zwracać uwagi na tę książkę, ale są przynajmniej dwa by o niej napisać. Po pierwsze ma to być próba przedstawienia procesu, w którym w wyniku europejskiej ekspansji powstał współczesny świat jako system globalny. Po drugie Jerzy Topolski rekomenduje ją jako nie mającą odpowiednika w literaturze światowej. Nie podzielając tak wygórowanej opinii uważam za celowe przedstawienie przynajmniej zarysu koncepcji wyłożonych przez H. Chojaja. Nie chodzi przy tym o polemikę ze stanowiskiem przyznającym Europie rolę kluczową poczynając właśnie od „stworzenia Ameryki”. Nie Kolumb też jest tu istotny, bo i niewiele ma autor do powiedzenia na ten temat. Swoje zadanie autor ujmuje jako „próbę ukazania genealogii współczesności z punktu widzenia genezy procesu globalizacji”. Obecny stan systemu światowego, określony jako globalność, wyrastałby zdaniem autora z epoki Kolumba a nie dopiero z czasu rewolucji przemysłowej (s. 12). Pogląd o szczególnej roli Kolumba jako „protoplasty globalistyki” potwierdza autor parokrotnie (s. 17, 332, 351, 354). To Kolumb zmienia świat (s. 45), otwiera nową epokę (s. 162, 336, 392), nadaje złowrogi sens słowu kolonia (s. 293), wskrzesza niewolnictwo (s. 298, 380), umacnia uniwersalizm (s. 371), tworzy nową erę (s. 381), jest katalizatorem cywilizacyjnego wpływu kapitalizmu (s. 392). Polemizuje natomiast autor z poglądami, np. H. Samsonowicz², że korzeni współczesności należy szukać już w średniowieczu. Dlaczego? — ponieważ w średniowieczu nie zaczęły się procesy globalizacyjne

¹ L.A. Vigneras, *The Discovery of South America and the Andalusian Voyages*, Chicago 1976.

² Chodzi o *Dziedzictwo średniowiecza*, Warszawa 1991, s. 192.

związane z kapitalizmem (s. 353). Aczkolwiek z drugiej strony stwierdza, że „jedyne cywilizacja europejska, już w okresie średniowiecza, wytworzyła przesłanki przewrotu, w którego wyniku pojawiło się społeczeństwo kapitalistyczne” (s. 76). Więc może jednak?

Nie chodzi zresztą o rolę Kolumba. Przedstawiając genezę współczesnego świata Henryk Chołaj stara się udowodnić, że jest on rezultatem dziejowej prawidłowości prowadzącej od rozproszenia do globalizacji. Jest to ujęte w ten sposób, że nowożytność polegała na europeizacji świata, ale w efekcie stworzyła cywilizację uniwersalną, w której „Europa nie odgrywa już tak wielkiej i dominującej roli jak kiedyś” (s. 382). W ten sposób pod koniec XX wieku dobiega końca epoka nowożytna. Bieg dziejów uległ ujednoliceniu, „dzieło Kolumba znalazło swoje uwieńczenie właśnie w drugiej połowie XX stulecia, kiedy ludzkość wkroczyła w epokę problemów globalnych i ukształtowała się wskutek tego jako realna kategoria ontologiczna” (s. 383).

W tak szeroko zakrojonej problematyce oczywista jest możliwość sporu merytorycznego. Może on toczyć się wokół tez autora, ale też sposobu realizacji. Skupiam uwagę na tym drugim aspekcie. By podjąć spór w takich kwestiach jak geneza i sens nowożytności, ekspansja europejska czy konsekwencje dziejowe kolonializmu trzeba dobrze zrozumieć prezentowane stanowisko. Odmienność stanowisk nie przesądza o ocenach. Moje zastrzeżenia odnoszą się przede wszystkim do sposobu prezentacji. Uważam, że autor zaprezentował swoje tezy w formie budzącej poważne zastrzeżenia.

Pierwsza uwaga krytyczna, przyznając subiektywna, ale wpływająca w istotny sposób na recepcję przedstawianych tez, to wrażenie nieustającego powtarzania ocen i przykładów. Wynika to być może ze znacznych skrótów dokonanych w pierwotnym tekście. Autor wspomina o konieczności dokonania wyboru, o rygorach wydawniczych zmuszających do prezentacji tylko części pracy (s. 162). Sądząc z przytoczonych przykładów redukcje te wyszły pracy na dobre. Pomimo to znajduję w tej książce nadmiar powtórzeń.

Negatywnie odebrałem także utopienie tematu w niezliczonych wątkach i uwagach ubocznych, bo nawet nie dygresjach, dotyczących przeważnie kwestii bez związku lub znaczenia. Można by sądzić, że autor chce uwzględnić jak najszersze informacje i poglądy zgromadzone w efekcie niemałych lektur. Rzecz w tym, że część z nich wydaje się zbędna dla głównej linii wywodów. W wielu miejscach znajdujemy fragmenty opisu podręcznikowego i przypisy o charakterze encyklopedycznym właściwe może w pracy popularyzującej. Książka zamierzona jako synteza odpowiada kryteriom takiego dzieła jedynie w zakresie tego co autor nazywa globalistyką. W pozostałych kwestiach, składających się zresztą na zasadniczy zrąb książki, autor referuje lektury. Nie jest to kompilacja, ponieważ autor wprowadza własny projekt układu treści, podporządkowuje ją pewnej koncepcji. Nie traktuje jednak tej książki jako syntezy, właśnie ze względu na słabe przetworzenie zgromadzonego materiału. Można to przypisać temu, że autor wszedł równocześnie w kilka dziedzin nie będących jego specjalnością zawodową. Nie mam tu na myśli żadnej kwestii formalnej. Chodzi o zrozumiały fakt braku własnych prac badawczych, w sensie badań źródłowych, w kluczowych dla całości problematykach historycznych czy etnologiczno-kulturowych.

To właśnie może być powodem braku zdecydowania w tezach. W części spraw stanowiących klucz do całej konstrukcji autor idzie śladem lektur nie zwracając uwagi na powstające sprzeczności, w innych jego wybory robią wrażenie przypadkowych a może tylko bezkrytycznych. Dotyczy to także zagadnień, w których

autor jako ekonomista dysponuje zapewne własnym doświadczeniem zawodowym, jak np. geneza i ewolucja kapitalizmu. Odnoszę wrażenie, że autor jest przekonany zwolennikiem teorii formacji społecznych, ale stara się ją uzgodnić z nowszymi prądami wyrosłymi z krytyki bądź obrony marksizmu. Przedstawiona rekonstrukcja procesu nie wydaje mi się przekonująca; obciąża ją przede wszystkim brak jasności i zdecydowania.

Książka dzieli się na osiem logicznie ułożonych rozdziałów. Poruszają one kolejno kwestie: odkrycia i spotkania, roli Europy, Ameryki przedkolumbijskiej, spotkania dwu światów, stworzenia Ameryki przez Europę, powstania systemu światowego, nowożytności jako wstępu do globalności, dziedzictwa kolumbowego i konsekwencji odkrycia Ameryki. W takiej też kolejności chciałbym omówić niektóre poglądy autora.

Wielokrotnie i na różny sposób stwierdza Chołaj, że odkrycia stworzyły świat nowożytny. Był to „decydujący krok na drodze do dzisiejszej sytuacji ontologicznej, która charakteryzuje się tym, że globalność przestała być abstrakcją czy ideą, a stała się powszechną potrzebą” (s. 326). Przedstawiając kontrowersje wokół odkrycia Ameryki, które zaostrzyły się przy okazji obchodów pięćsetlecia, autor nie zajmuje jednoznacznego stanowiska. Nie skłania się ku wersji „politycznie poprawnym” zauważając, że pomimo „skażenia europocentryzmem” nie można odrzucić faktu odkrycia Ameryki (s. 35). Potem jednak przedstawia właściwie komplet poglądów antykolumbijskich i wydaje się je podzielać. Na koniec broni dziejowej roli Kolumba. W efekcie odkrycie pozostaje pierwszym dotarciem do nieznanego Europejczykom lądu (s. 330, 365). Właściwie wszystko w dziejach następnych stuleci może być uważane za konsekwencję odkrycia Ameryki, w tym naturalnie rozwój kapitalizmu i kolonializmu. Autor dokonuje tu dwu obszernych i złożonych wywodów. W pierwszym wskazuje na sekwencję następstw gospodarczych prowadzących do powstania świata podzielonego na centrum i peryferie oraz na Północ i Południe. Wywód ten odwołuje się do znanych faktów i nawet niepodważalnych związków przyczynowych, ale zarazem zakłada niejako, że wszystko co zdarzyło się później, jest rezultatem zjawisk występujących wcześniej. O tym nie jestem przekonany.

Konsekwencją przyznania odkryciom roli głównego czynnika sprawczego jest stwierdzenie, że zdecydowały one o jedności świata wykluczając jego alternatywę (s. 330). Łącząc to z innymi konkluzjami można przedstawić rozumowanie autora w ten sposób, że istniały inne warianty ukształtowania się świata jako całości. Nie zostały one przedstawione. Autor nie sugeruje, że byłoby dla świata lepiej, gdyby pozostał podzielony. Zauważa pozytywne aspekty odkrycia Ameryki w rodzaju zwiększenia różnorodności (s. 218) i pobudzenia układu do żywszych reakcji (s. 391). Chodzi mu raczej o to, że odkrycia i ich następstwa wykluczyły swoim charakterem powstanie innego świata. Można się domyślać, że chodzi tu o świat bez europejskiej agresji, a w konsekwencji bez akumulacji pierwotnej, oraz o perspektywę świata uwzględniającego w swoim kształcie systemy wartości wytworzone w cywilizacjach odmiennych a przez europejską ekspansję unicestwionych. Nie mam pewności, czy wobec tego byłby to świat bez kapitalizmu i czy mógłby zrealizować swą globalność?

Trzeba w tym miejscu zwrócić uwagę na drugą kategorię, którą autor wprowadza niejako równolegle do odkrycia. Chodzi o „spotkanie”, słowo wykorzystane, ale i nadużyte, dla załagodzenia kontrowersji narosłych wokół pięćsetlecia. Nie będę tu zmierzał do wykazania, jak dalece to potoczne określenie odbiega od

rzeczywistości, którą przy kilku okazjach usiłuję przedstawić jako „spotkanie”³. W moim przekonaniu nie ma powodu by rezygnować z „odkrycia” jako pojęcia funkcjonującego od wielu stuleci. Zgadzam się, że pojęcia mające charakteryzować „spotkania Starego Świata z Nowym” są nieostre i trudne do oddzielenia (s. 163). Opowiadam się jednak raczej za ściślejszym określeniem pojęć będących w obiegu oraz za ustaleniem precyzyjnych definicji. H. Chołaj natomiast ujmuje spotkanie światów właściwie jako synonim odkrycia Ameryki (s. 35-38). Jest to zatem „dwustronny proces ustanawiania więzi między etnosami” (s. 38), fakt cywilizacyjny prowadzący do starcia/zderzenia i podboju a w następstwie do powstania cywilizacji latynoamerykańskiej jako ognia uniwersalnej wspólnoty światowej (s. 325). Spotkanie dla autora oznacza podbój i konkwistę, w tym podbój duchowy prowadzący do zniszczenia świata duchowego Indian (s. 182, 183). Spotkanie jest okrutne i barbarzyńskie (s. 181, 388, 391), prowadzi do eksterminacji i zagłady wartości cywilizacyjnych (s. 226). Referuję te opinie sygnalizując zastrzeżenia płynące z poczucia braku potrzeby zastępowania „odkrycia” przez „spotkanie” tylko z powodu występowania nawet uzasadnionych fobii.

W tym miejscu należy wspomnieć o ekspansji europejskiej, którą w książce przedstawia się i jako specyficzną formę działania, i jako pojęcie szersze obejmujące odkrycia, spotkania, podboje itp. Brak precyzji czy zdecydowania jest w tym przypadku istotny ponieważ autor odwołuje się do tez niekoniecznie zgodnych ze sobą. W początkowych partiach o ekspansji mówi się jako o sposobie wyjścia z kryzysu czy rozwiązania sprzeczności feudalizmu (s. 53, 87), o skutku a nie przyczynie europejskiego dynamizmu (s. 82). Byłoby to ujęcie w duchu Mariana M a ł o w i s t a, tu akurat nie cytowanego, czy właśnie powoływanego Jerzego Topolskiego.

H. Chołaj przedstawia następnie ekspansję jako działanie destrukcyjne, w wyniku którego dochodzi do kataklizmu i przerwania rozwoju (s. 222, 258), jako konfrontację prowadzącą do dominacji, rozwoju zależnego i zacofania (s. 223-227). To ujęcie może się wydawać zbliżone do przedstawionego przeze mnie, ale mimo pewnych analogii sformułowań (s. 227, 291) nie mam wrażenia żeby autor odwoływał się do moich koncepcji⁴. Ekspansja jako zniszczenie nie jest odróżniona od spotkania czy odkrycia, jest tylko sumą działań. Ten katastrofalny dla Indian przebieg spotkania został przypisany militarnej przewadze Hiszpanów (s. 178 i nn.), ich dążeniu do grabieży oraz „idei apostołstwa obarczonego fanatyzmem religijnym” (s. 89, 185). Innym powodem tak niekorzystnego dla Indian przebiegu spotkania miały być wyższość cywilizacyjna zdobywców (s. 96, 179, 237 nn. i 245) i zbyt niski poziom moralny Europejczyków (s. 226). W tym miejscu pozwolę sobie na dłuższy cytat objaśniający jak „na gruzach cywilizacji indiańskich odbywa się już od pięciuset lat, w sposób nader skomplikowany i bolesny, wchodzenie Indian w obręb współczesnej cywilizacji zachodniej”. Zależy mi nie tylko na oddaniu stylu ale też chyba ambiwalentnego stosunku autora do prezentowanej kwestii. „Oddziaływanie na siebie świata Indian i świata Europejczyków, zresztą w wąskich grani-

³ Zob. *Periphery and Backwardness: an Essay in the Interpretation of Colonialism*, [w:] 17^e Congrès International des Sciences Historiques, t. II, Madrid 1992, s. 774, 775 i *Lo fantástico, imaginado y engañoso en los primeros relatos de los descubrimientos*, [w:] *Actas del IX Simposio de la Sociedad Española de Literatura General y Comparada*, t. II: *La parodia. El viaje imaginario*, Zaragoza 1994, s. 409, 410.

⁴ Mam na myśli *Od ekspansji do dominacji. Próba teorii kolonializmu*, Warszawa 1986 czy *The New European World Overseas: The Space of Contact and Limits of Cognition*, „Acta Poloniae Historica” t. LX, 1989.

cach, nie było ani równorzędne, ani harmonijne. Stosunek między dziedzictwem Indian a wkładem europejskim okazał się tego rodzaju, że nie powstała nowa cywilizacja indianoeuropejska. Powstała natomiast — co najwyżej — cywilizacja hispanoamerykańska stanowiąca filię europejskiej. — — Pomimo martyrologii i zniewolenia Indian czy ich podboju duchowego wydarzenia te stały się początkiem oddziaływania na siebie dwóch cywilizacji (a to jest przesłanka wzajemnego wzbogacenia), niekiedy konwergencji i symbiozy, lecz nie syntezy” (s. 228). To można było wyrazić z większą precyzją.

Dwie konkluzje wydają się zasługiwać na uwagę. Autor uważa, że spotkanie było zaprzepaszczone szansą (s. 35) choć nie jestem pewien co ma na myśli. Z dalszych wywodów można zrozumieć, że zniszczenie dawnych cywilizacji zminimalizowało możliwość wkładu Indian w cywilizację światową (s. 206), a rozwój nierównoczesny został zastąpiony nierównomiernym (s. 236-242). Przypuszczenie to związane jest z idealizacją indiańskich systemów społecznych oraz generalną wizją procesów rozwoju prezentowaną przez autora. Teza ta nie jest konsekwentnie utrzymana i może budzić wątpliwości. Innego rodzaju wahanie wzbudza sposób przedstawienia spotkania jako szoku ekologicznego, „zniszczenia habitatu”, tragedii eliminacji flory i fauny (s. 190-196). Autor pisze o dewastacji pierwotnych biotopów w Stanach Zjednoczonych: „pęd do niszczenia pierwotnego życia nigdy nie osiągnął podobnych rozmiarów w historii Europy. Nic więc dziwnego, że niektóre zwierzęta północnoamerykańskie zniknęły całkowicie; nastąpiła też zagłada gołębia wędrownego” (s. 195). Pogwałcenie stosunków człowieka z ziemią było więc cechą europejskiej inwazji (s. 196-198), także ze względu na chrześcijański antropocentryzm przeciwstawiany konsekwentnie proekologicznemu charakterowi cywilizacji prekolumbijskich. Autor zaznacza, że szok ekologiczny miał charakter lokalny, a w skali kontynentu „Kolumb i jego następcy nie spowodowali katastrofy ekologicznej” (s. 192). Z całej książki jednak można łatwo powziąć odwrotne wrażenie⁵.

W ten sposób Europa stworzyła Nowy Świat. Jest to centralny wątek książki, pojawiający się nie tylko w rozdziałach II i V. Chodzi o dwie istotne kwestie, o wyjątkowość cywilizacji europejskiej oraz o związek jej ekspansji z rozwojem kapitalizmu. Tę pierwszą Chołaj wiąże z przełomem XV/XVI wieku, w drugiej opowiada się za tezą o kluczowej dla genezy kapitalizmu roli tzw. akumulacji pierwotnej.

Wyjątkowość Europy jest stale podkreślana, ale jej ekspozycja wygląda inaczej w rozdziale II „Centralne i globalne znaczenie Europy w świecie nowożytnym” niż na dalszych stronach. Chołaj uważa, że na początku XVI wieku dominacja Europy nie była jeszcze przesądzona, ponieważ najpierw była zacofana wobec Wschodu a następnie, jeszcze „na początku ery Kolumba — — poziom sił wytwórczych był wyższy w świecie mahometańskim, a także — — w Chinach, które dysponowały wówczas największym potencjałem rozwojowym” (s. 56). Potem miała miejsce gigantyczna transformacja związana z przedsiębiorczością i racjonalnością, której efektem był kapitalizm: rezultat „nałożenia się na siebie dwóch procesów, to jest rozwoju sił wytwórczych i tworzenia się społeczeństwa obywatelskiego” (s. 57). W następstwie tego przewrotu doszło do „pojawienia się nowego człowieka — egocentryka, który żyje dla interesu” (s. 72). W ten sposób „Życie społeczne w wie-

⁵ Surowszą ocenę znaleźć można u P.A. Vives Azancot, *Los conquistadores y la ruptura de los ecosistemas aborígenes*, [w:] F. de Solano, *Proceso histórico al conquistador*, Madrid 1988.

kach XV-XVII przygotowało człowieka do percepcji racjonalności zrywającej ze światem zdrowego rozsądku, który się zdeprecjonował” (s. 72). Oto „cud europejski” (cudzysłów autora) czyli powstanie kapitalizmu, choć w ujęciu Chołaja to raczej tajemnica czy zagadka. Autor jest przy tym zwolennikiem poglądu o oczywistej więzi protestantyzmu z kapitalizmem ponieważ: „Aby być kapitalistą nie trzeba koniecznie oszukiwać” (s. 73).

Nie jest to książka poświęcona powstaniu kapitalizmu czy też systemowi światowemu ale trudno było pominąć te zagadnienia. W końcu wyjątkowość Europy, jej rola dziejowa, to w ujęciu Chołaja nic innego jak utworzenie na przełomie XV/XVI wieku kapitalizmu, który doprowadził do powstania cywilizacji światowej. Zagadnienia te od dawna są przedmiotem żywej i ciekawej dyskusji, w której odzwierciedlają się przemiany ideologiczne i metodologiczne kontrowersje drugiej połowy XX wieku. Tymczasem autor poświęca 6 stron właściwie wyłącznie kwestii relacji między cywilizacją zachodnioeuropejską a kapitalizmem referując szerzej jedynie stanowisko Immanuela Wallersteina⁶. Tymczasem nawiązanie do zbieżności i kontrowersji między André Gunder Frankiem, Samirem Aminem i Wallersteinem, żeby pozostać przy wybranych nazwiskach, byłoby w tym wypadku w pełni uzasadnione. Tym bardziej, że przynajmniej część książek tych autorów figuruje w bibliografii. W dodatku, stanowiska w dyskusji nad genezą kapitalizmu i w ogóle problemem formacji społecznych, właśnie ostatnio zarysowały się wyraźniej ujawniając ideowe, jeśli nie polityczne, podłoże sporu. Jeżeli w rozważaniach sięga się do Marksa i Webera, Braudela i Topolskiego, to powinno się znaleźć miejsce dla Northa i Thomasa, McNeilla i Andersona a z nowszych nie uwzględnionych J. Friedmana, A.D. Kinga, R. Peeta czy R. Robertsona. Michael Mann, J.A. Hall, Eric L. Jones⁷ zostali ledwo wspomnieni a Christopher Chase-Dunn⁸, David Wilkinson⁹ czy Janet L. Abu-Lughod (tę ostatnią znajdujemy w bibliografii jako Abu-Loght)¹⁰ nie występują wcale. Być może nie ograniczyłyby się wtedy autor do stwierdzenia braku wyjaśnienia teoretycznego: „dlatego tylko w Europie powstał spontanicznie i samodzielnie kapitalizm? Jak teoretycznie wyjaśnić zagadnienie europejskiej wyższości?” (s. 82). Wyjątkowość jest zatem pochodną cudu, którego przyczyny nie są znane czy ustalone, natomiast wiadomo, że jego konsekwencją była europejska supremacja (s. 83, 274).

⁶ Uwzględnione są jego prace sprzed 1990, szkoda że zabrakło *Geopolitics and Geoculture: Essays on the Changing World System*, Cambridge, MA 1991 i (mimo zaznaczenia w bibliografii) *The West, Capitalism and the Modern World-System*, „Review” 15 (4), 1992. Podobnie należy żałować braku nawiązania do dyskusji rozpetanej wokół poglądów Wallersteina, zwł. Roberta Brennera, Petera Worsleya, Waltera Goldfranka, Alberta Bergesena i Edwarda Friedmana. A przecież objęła ona też licznych badaczy dziejów pozaeuropejskich, takich jak Niels Steensgaard, Leonard Blussé, Frank Perlin, F.V. Moulder czy N.K. Chaudhuri. Zob. M.N. Pearson, *Before Colonialism. Theories on Asian-European Relations 1500-1750*, Delhi 1988.

⁷ Tylko *The European Miracle*. [w:] *Growth Recurring. Economic Change in World History*, Oxford 1988 znajdujemy dalsze pogłębienie refleksji nad pojawianiem się i wygaszeniem skłonności do wzrostu gospodarczego w stylu odległym od sporów toczonych przez wspomnianych tu zwolenników czy przeciwników teorii formacji.

⁸ *Global Formation: Structures of the World-Economy*, Oxford 1989.

⁹ *Cores, peripheries and civilizations*, [w:] Ch. Chase-Dunn, T.D. Hall wyd., *Core/Periphery Relations in Precapitalist Worlds*, Boulder, CO 1991.

¹⁰ *Before European Hegemony. The World System A.D. 1250-1350*, New York 1989.

Tu dochodzimy do drugiej części rozumowania, w której owa supremacja objawia swe najgorsze strony. W konsekwencji bowiem akumulacji pierwotnej (s. 274, 289), a więc grabieży krajów odkrytych i podbitych, rozwinął się kapitalizm. Autor uważa, że nie da się ustalić czy geneza kapitalizmu była zdeterminowana cywilizacyjnie, czy też wynikała z wyjątkowej sytuacji w Europie XIV-XV wieku. Nie ma natomiast wątpliwości, że konsekwencją kapitalizmu był kolonializm, w efekcie świat stworzony przez Europę został przez nią zdominowany. To wprawdzie wpłynęło pozytywnie na globalizację, ale przy okazji okryło historię hańbą, a w końcu doprowadziło do kresu europeizacji (s. 382). Nie wyrzucam autorowi niepewności co do oceny efektów tego zagadkowego procesu. Stwierdzam jedynie, że po bardzo obszernej, a chwilami emocjonalnej, prezentacji barbarzyństwa europejskiej misji cywilizacyjnej w Ameryce niezbyt przekonująco brzmi teza: „Proces włączania się coraz większej liczby narodów (etnosów) do cywilizacji ogólnoludzkiej jest sam przez się zjawiskiem pozytywnym” (s. 355). Ostatecznie jednak konkluzje autora zmierzają w kierunku pozytywnym. „Zanim ukształtował się kapitalizm, cały świat, wraz z najbardziej cywilizowanymi krajami, można porównać do dzisiejszego Trzeciego Świata” (s. 379) natomiast „Kapitalizm i kolonializm doprowadziły w sposób nieunikniony do przymusowego wciągnięcia całego świata w ramy standardów europejskich” (s. 380). Tak więc wszystko dobre co się dobrze kończy, aczkolwiek, uwaga, wraz z wkroczeniem krajów socjalistycznych na kapitalistyczną drogę rozwoju „uległo podważeniu samo założenie dotyczące typologii światów” (s. 373).

Można więc przedstawić tezę książki w ten sposób, że Europa stworzyła kapitalizm, który z kolei przetworzył wielość światów w globalną całość nadając jej cechy europejskie. W ten sposób dokonała się prawidłowość „światowego procesu historycznego”, cywilizacje lokalne stają się cywilizacją ogólnoludzką (s. 153, 333, 358). Proces ten jest przedstawiony jako ciąg wstępujący od formacji niższych ku wyższym, od wspólnoty pierwotnej do kapitalizmu. Po drodze dochodzi do niejakich powikłań. Wyżej od Europy stojący Wschód nie generuje kapitalizmu, pojawia się też azjatycki czyli pierwotny sposób produkcji (s. 64, 257), który zresztą okazuje się nie obcy Europie. Autor stwierdza, że „Hiszpańską monarchię absolutną — — można by więc zaliczyć raczej do kategorii azjatyckich form rządów. — — Hiszpańskie imperium miało więc cechy zbliżające je do despotii wschodnich” (s. 257). Z kolei w Ameryce: „W warunkach niewolnictwa plantacyjnego sposób produkcji był w swej formie niewolniczy, a w swej istocie kapitalistyczny” (s. 301). Ten brak zdecydowania wynika ze sposobu patrzenia na Hiszpanię, która aż do końca XVIII wieku nie zdołała wkroczyć w kapitalizm i stanowiła „opokę feudalnego konserwatyzmu” (s. 291) chociaż już pod koniec XV wieku feudalizm znajdował się tam w fazie zmierzchu (s. 269). Do takiego zawieszenia między formacjami pasuje przekonanie o okrucieństwie, fanatyźmie i pożądaniu złota jako cechach Hiszpanów. Chołaj okazuje im pewne zrozumienie podkreślając, że byli dziećmi swego czasu, „produktem katolickiego średniowiecza cywilizacji europejskiej” (s. 226). Wtedy bowiem „przemoc była — — rzeczywście akuszerem historii” (s. 223). Autor idzie jednak dalej stwierdzając: „Zbrodniczy charakter inkwizycji w Europie dowodzi, że okrucieństwo Hiszpanów nie było wymierzone specjalnie przeciwko Indianom” (tamże). Intensywnie rozwijające się badania nad inkwizycją nie potwierdzają poglądu o zbrodniczym charakterze tej instytucji, w każdym razie w stosunku do panującego porządku prawnego i obyczaju¹¹.

¹¹ Nie chodzi o ferowanie wyroku uniewinniającego a o przywrócenie proporcji, odejście od ideologicznie skonstruowanego stereotypu. W tym kierunku prowadzą takie prace jak *Historia de la*

Nieco upraszczając, wygląda na to, że autor uznając prawidłowość rozwoju społeczeństw w cyklu następujących po sobie formacji stara się uwzględnić zachodzące w rzeczywistości odstępstwa. Jeśli dobrze zrozumiałem chodzi o to, że ciąg zdarzeń wywołany odkryciem Ameryki — ekspansja, kapitalizm i kolonializm — spowodował definitywne naruszenie procesów rozwojowych w powstającym systemie globalnym. Dokonało się to przez zniszczenie szeregu zjawisk i wartości istniejących, czy potencjalnie tkwiących, w najróżniejszych systemach lokalnych. W końcu jednak to kapitalizm doprowadził do systemu globalnego i należy przyjąć płynące stąd konsekwencje. Zarazem jednak autor chce nadal widzieć jakąś zasadę porządkującą dzieje ludzkości. „Globalizacja, która sama stała się cechą cywilizacyjną, opiera się na powszechnych prawidłowościach rozwoju cywilizacji ludzkiej, a zwłaszcza na tak uniwersalnej, jak internacjonalizacja życia gospodarczego czy kulturalnego” (s. 354). Argumentacja ta nie wydaje mi się spójna zważywszy na rolę, jaką w rzeczywistym rozwoju Chołaj przypisuje akumulacji pierwotnej będącej zasadniczą siłą sprawczą powstania kapitalizmu (s. 289). W rezultacie: „Na pewnym szczeblu rozwoju historycznego prawa produkcji towarowej nieuchronnie prowadzą do narodzin kapitalizmu i do tego nie trzeba pomocy. Historia zrzuciła jednak inaczej” (s. 321). Autor nie rozstrzyga więc postawionego na początku pytania o konieczny czy przypadkowy charakter powstania kapitalizmu (s. 80).

Zachowując zasadnicze sformułowania teorii formacji społecznych Chołaj stara się wykazać, że od Kolumba zaczęła się globalizacja i jest to zasadnicza cecha dalszego rozwoju: „stworzenie nowożytnego rynku światowego doprowadziło do przekształcenia historii z lokalnej w powszechną, historia zaś kolonializmu to dramatyczny proces przekształcania historii europejskiej w globalną” (s. 355). Nie wydaje mi się to zbyt odkrywcze. Tym bardziej, że autor wielokrotnie i z naciskiem wraca do tezy o stopniowym pogarszaniu się jakości świata. Wynika to z faktu, „iż żyjący we wspólnocie pierwotni ludzie byli ludźmi wolnymi, znali tylko jedną formę zależności, to jest zależność od przyrody. Świat cywilizacji jest jednocześnie początkiem zniewolenia przez zewnętrzne siły społeczne”. Z takim postawieniem kwestii wolności trudno mi się zgodzić, jak i z konkluzją, którą przytoczę w całości: „Wraz z przemianami prehistorii ludzkości (ery przedcywilizacyjnej) i nastaniem cywilizacji, kończy się harmonijny okres rozwoju ludzkości. Cywilizacja obnaża swoje drugie — negatywne — oblicze. Jak zauważono jeszcze w ubiegłym stuleciu, od samego zarania cywilizacji produkcja zaczyna się opierać na antagonizmie grup, stanów, klas, wreszcie na antagonizmie pracy nagromadzonej i pracy bezpośredniej. Bez antagonizmu nie ma postępu; prawo to rządzi cywilizacją aż do naszych dni. Każdy postęp oznacza zarazem i względny regres” (s. 393). W ten sposób wracamy do Kolumba i odkrycia Ameryki jako początku wszelkiego dobra i zła.

Zagadnienia amerykańskie zajmują około jednej trzeciej książki. To rezultat roli jaką autor przyznaje odkryciu Ameryki w procesie globalizacji. Autor podkreśla bezsensowność pytania o korzyści czy szkody wynikające z tego faktu dla ludzkości, ale wrażenie z lektury jest przeciwnie. Gdy mowa o Ameryce autor skłania się wyraźnie do wydobywania dramatu, do podkreślenia elementów negatywnych. Ameryka przedkolumbijska jest idealizowana, Ameryka kolonialna to jedno pasmo nieszczęść. Z tym jednak, że los Ameryki hiszpańskiej był gorszy. „Będąc pań-

Inquisición en España y América podjęta pod kierunkiem Joaquina Perez Villanuevy i Bartolomé Escandell Boneta (tom I, Madrid 1984). Tej rewizji dokonują też inni jak Bartolomé Bennassar czy Jean-Pierre Dedieu. Por. L. Biąły, *Dzieje inkwizycji hiszpańskiej*, Warszawa 1989.

stwami feudalnymi, Hiszpania i Portugalia nie mogły przenieść na kontynent amerykański bardziej rozwiniętych struktur feudalnych — — Od tych pęt wolna była natomiast północnoamerykańska droga rozwoju kapitalizmu” (s. 243).

Zasadnicza odrębność ewolucji Północnej i Południowej części kontynentu to efekt odmienności kolonizatorów. „Na północ przybył farmer i protestant, będący przedstawicielem Europy, która już wkroczyła na kapitalistyczną drogę rozwoju. Ameryka Północna zaczęła się od pług. Do Ameryki Południowej przybyli natomiast inkwizytorzy i rabusie, będący uosobieniem żądzy zysku i fanatyzmu religijnego” (s. 252). Katołicy konkwistadorzy byli ogarnięci żądzą złota, która nie mamiła zdobywców ziem indiańskich na północy (s. 250). Z kolei „w klerykalnej i feudalnej Ameryce Łacińskiej śruba była przykręcona do ostateczności, natomiast w Ameryce Północnej — — ziemia leżała odłogiem, nie istniał więc problem bezrolnych Indian” (s. 246). Hiszpanie nawracali Indian, uczyli języka, budowali kościoły i pałace, a zostawili Ameryce Łacińskiej bagaż dekadencji i zacofania. To poza wszystkim rezultat hipokryzji, dewizą epoki „było zdobywanie złota pod pretekstem chrystianizacji” (s. 287). Na Północy protestanci podzieleni na sekty nie mogli sparaliżować opinii publicznej, nie zwracali uwagi na „czerwonoskórych” i mieli kapitalizm we krwi (s. 245-255).

Hiszpanie zniszczyli imperia, cywilizacje i kultury tkwiące w neolicie czy wspólnocie pierwotnej, ale oryginalne i bogate. Przerwali bieg ewolucji od wspólnoty pierwotnej do niewolnictwa i narzucili system feudalno-kapitalistyczny (s. 137). Tego rodzaju przeciwstawienie ma długą tradycję, ale nie wydaje mi się w pełni uzasadnione. Warto przynajmniej zwrócić uwagę na poważną krytykę tego fragmentu czarnej legendy, który wywodzi się od Bartolomé de Las Casasa¹². Zaczyna biskup z Chiapas pozostaje do dziś w centrum kontrowersji, ale aby z niej wybrnąć trzeba przynajmniej uznać, że w przynoszącej mu zaszczyt obronie Indian przesadzał w opisach tak samo jak większość mu współczesnych. I nie można pomijać użytku jaki z jego tekstów zrobili przeciwnicy polityczni Hiszpanii¹³. Chodzi wyłącznie o zachowanie proporcji w ocenach. Anglicy bowiem natrafiając na plemiona raczej łowieckie niż rolnicze rozwiązyali problem przez eliminację o nieporównanie większej skuteczności. Nie pogłębiając tego wątku, o szoku na skalę północno-amerykańską można mówić tylko w niektórych regionach hiszpańskiej i portugalskiej konkwisty czy kolonizacji. W szczególności w odniesieniu do Karaibów. Ale też po żadnym z naprawdę niszczycielskich podbojów nie pozostało tak wiele, choćby w postaci problemu indiańskiego.

Opór wobec przedstawienia odkrycia i kolonizacji Ameryki jako wydarzenia szczególnie złej sławy z powodu feudalnego, klerykalnego i zacofanego charakteru Hiszpanów jest reakcją na niezwykle głęboko ugruntowane stereotypy¹⁴. Historia ludzkości jest niewątpliwie pasmem eksterminacji i zniszczenia, konkwista amerykańska nie była zjawiskiem wyjątkowym. Z kolei sprzeciw wobec schematu postępu ludzkości od form niższych do wyższych nie oznacza zgody na idealizację

¹² Do zróżnicowania opinii na ten temat przydałby się choćby zbiór wydany przez J. Friede i B. Keen, *Bartolomé de las Casas in History. Toward an Understanding of the Man and His Work*, DeKalb 1971.

¹³ Chodzi mi o dyskusję wywołaną pracami m.in. Juliana Jufferasa, Lewisa Hanka, Sverker Arnolda na skłaniających do ostrożności nawet gdy się nie akceptuje w pełni krytyki przeprowadzonej przez Ramón Menéndez Pidalą w *El padre Las Casas: su doble personalidad*, Madrid 1963.

¹⁴ Por. R. García Cárcel, *La leyenda negra. Historia y opinión*, Madrid 1992.

cywilizacji rodzimych. Wydaje się, że Chołaj chce równocześnie uwydatnić fakt brutalnego przerwania samodzielnego rozwoju Ameryki oraz podkreślić walor dojścia ludzkości do jednego globalnego systemu. Stało się tak za sprawą Europy i dzięki narzuceniu Ameryce cywilizacji europejskiej. Po drodze powstał świat dominacji centrum nad peryferiami, to zaś jego zdaniem obciąża przede wszystkim feudalną i klerykałną ekspansję iberyjską, która hamowała rozwój kapitalizmu a tym samym utrwałała zacofanie przyszłej Latynoameryki (s. 259 i nn.). Z góry przyjmuję zarzut, że tendencyjnie przedstawiam powyższe uproszczenia.

Autor wykorzystał dla swej konstrukcji obszerną literaturę w siedmiu językach zestawioną w bibliografii. O jej reprezentatywność czy kompletność nie ma się co spierać. Można najwyżej wyrazić zdziwienie, że wśród pozycji w języku polskim zabrakło np. „Ameryka Łacińska. Dyskusja o rozwoju”, wyd. R. S t e m p l o w s k i, Warszawa 1987 czy A. L u b b e, „Imperium europejskie? Ekspansja Europy a powstanie gospodarki światowej”, Warszawa 1982¹⁵ a z zupełnie innej racji klasycznej książki A r c i n i e g a s a, „Burzliwe dzieje Morza Karaibskiego”. Trzeba natomiast zauważyć, że w aż nadto rozbudowanych przypisach spośród wymienionych w bibliografii 126 pozycji w językach zachodnich znajdujemy tylko 9 powołanych ze wskazaniem strony. Pozostałych 8 nie znalazło się z kolei w bibliografii. Nie są to zresztą dzieła najistotniejsze. Powołań z tej kategorii bez wskazania strony jest około 30-40. Powiedzmy w ten sposób, jak na książkę popularną taki zestaw literatury i podobne proporcje nie budziłyby wątpliwości. Jak na rzecz z ambicjami to trochę dziwne. Dla jasności, nie mierzę wartości naukowej ani liczebnością przypisów ani rozmiarami bibliografii. Zwracam tylko uwagę na dysproporcję korespondującą ze wspomnianym na początku chaosem.

Należy też zwrócić uwagę na błędy w bibliografii w rodzaju: H. Classique (ed.), „Histoire de l'Europe” gdzie owym wydawcą jest Hachette Classique, firma a nie osoba, czy np. na niezrozumiałe przekręcenia tytułów i dat wydań Wallersteina¹⁶. Nie czepiam się tu nadmiernie częstych literówek. Pozostając jeszcze przy bibliografii trzeba podkreślić, że mimo obfitego cytowania polskiej literatury przedmiotu dorobek polskich badań nie wydaje mi się wystarczająco wykorzystany¹⁷.

Jeśli już mowa o podejściu do cytowanej literatury to muszę skomentować sposób korzystania z moich ustaleń. Autor parokrotnie w tekście i przypisach wspomina moją książkę „Od ekspansji do dominacji” i nie ma potrzeby dyskutować o czynionym użytku. W kilku jednak miejscach przedstawia poglądy czy sformułowania zbieżne z moimi bez odsyłaczy. Rozumiem, że takie kategorie jak równowaga ekologiczna, adaptacja czy regulacja systemów społecznych, należą do uniwersalnej terminologii badań procesów zmiany społecznej. Nie zauważyłem zresztą by autor znajdował w mojej książce jakkolwiek inspirację. Natomiast pojęcie stanu

¹⁵ Por. J. K i e n i e w i c z, *Europejska ekspansja i Imperium*, PH t. LXXIV, 1983, z. 4, s. 749-757 i odpowiedź autora tamże, t. LXXVI, 1985, z. 3, s. 645-650.

¹⁶ Nie jest to może aż tak istotne ale nie rozumiem zapisu: „*The West, Capitalism and Modern World-System*, prepared as a chapter of J. Needham, *Science and Civilisation in China*, London 1989, vol. 7”. Chodzi o artykuł publikowany w „*Review*” 15(4) w 1992, parokrotnie zapowiadany przez Wallersteina w ten właśnie sposób jako rozdział mającego się ukazać kolejnego tomu Needhama. Z kolei tom trzeci *The Modern World System* ma podtytuł *The Second Great Expansion...* a nie *The Second Era of the Great Expansion* itp.

¹⁷ Mam na myśli ważki dorobek R u t k o w s k i e g o, M a ł o w i s t a, K u l i czy T o p o l s k i e g o, z których ten ostatni tylko jest do pewnego stopnia wykorzystany. Kula i Małowista są cytowani w konkretnej potrzebie.

stacjonarnego¹⁸ i jego przejścia w stan zacofany pod wpływem ingerencji zewnętrznej naruszającej równowagę ekologiczną, związanie trudności w przeprowadzeniu samodzielnej adaptacji z zachowawczością kultury (s. 193) wydaje mi się, że zasługiwały na odsyłacz sygnalizujący jeśli nie pochodzenie tych sądów, to na pewno interesującą zbieżność¹⁹. Odnoszę wrażenie, że autor obficie cytując swoje lektury i przytaczając rozmaite cudze opinie traktuje wszystko napisane i przeczytane jako materiał do wykorzystania. Nie w każdym przypadku jest to metoda do zaakceptowania. Powstają bowiem niejaki trudności w identyfikacji własnych opinii autora.

To ostatnie wyjaśnia chyba irytację recenzenta, który stara się z nagromadzonych opinii wyłuskać tezy i oryginalne sądy autora. Tezy, poglądy czy konkretne stwierdzenia mogą być przedmiotem dyskusji, mogą i powinny taki spór wywołać. W tym jednak wypadku trudno podejmować dyskusję ponieważ przedłożone fakty, sądy czy teorie nie tylko pochodzą od bardzo wielu autorów o sprzecznych poglądach, ale nie układają się w jednolitą autorską wizję postawionego problemu. Nie zarzucam tej książce eklektyzmu, mam wrażenie, że jej cechą dominującą jest chaos.

Jak w każdej książce znajdujemy trochę błędów obciążających autora bądź wydawcę. Powołując się na Zbigniewa Wójcika „Historię Powszechną” daje mu się imię J. i cytuje „takich ludzi, jak np. Bernal, Diaz, del Castilio” tak jakby autor „Pamiętnika żołnierza Korteza”, Bernal Diaz del Castillo, podzielił się na trzy osoby. Nie wiem też o jakim traktacie między Hiszpanią a Portugalią z 7 marca 1514 r. mowa na s. 321, nie znalazłem go w najnowszym opracowaniu dziejów delimitacji oceanicznej pióra Antonio Rumeu de Arma²⁰. Sprawy portugalskie, marginesowe wobec tematu, nie miały zresztą szczęścia. Okazuje się, że Portugalczycy „przypadkowo wylądowali w 1506 roku w Brazylii” (s. 84) choć przecież trudno zapomnieć o jej odkryciu w 1500 przez Cabrala. Także da Gama do Indii dopłynął w 1498 a nie 1497 r. (s. 170). Wreszcie nie mogę pojąć co autor miał na myśli pisząc: „Poza tym tanim złotem europejskim Portugalczycy płacili za towary nabywane u Hiszpanów, a następnie po bajecznie wysokich cenach sprzedawali je w innych krajach europejskich” (s. 293). Odnosi się to prawdopodobnie do handlu korzennego ale nijak się ma do rzeczywistości.

Uwagi te, jak łatwo zrozumieć powstały na marginesie lektury i nie są ani bardzo istotne ani tym bardziej wyczerpujące. Z tego rodzaju usterek wymieniałbym tylko wspomniane już nadmierne rozbudowanie przypisów cytatami lub wyjaśnieniami rzeczy podstawowych. Część tych odsyłaczy zresztą niezbyt odpowiada treści.

Książka Henryka Chołaja nie spełnia ambicji i zapowiedzi. W nadmiarze wszelkiego rodzaju informacji idea autora staje się z upływem lektury coraz mniej

¹⁸ Nie sięgając zbyt daleko wstecz, J. Kieniewicz, *Aspekty historyczne rozwoju w krajach „Trzeciego Świata”*, PH t. LXXI, 1980, z. 4, s. 735 gdzie piszę jeszcze o systemie stacjonarnym by w *The Stationary System in Kerala*, „Hemispheres” nr 1, 1985, s. 37 wprowadzić pojęcie stacjonarności jako stanu systemu społecznego.

¹⁹ Por. J. Kieniewicz, *Od ekspansji do dominacji*, zwłaszcza s. 33, 205 nn. a także *Stationary Societies of the Pre-colonial India: Feudal or Asiatic?*, [w:] *17^e Congrès International des Sciences Historiques*, t. I, Madrid 1992, s. 70-77.

²⁰ *El Tratado de Tordesillas. Rivalidad hispano-lusa por el dominio de océanos y continentes*, Madrid 1992. Ustalenia papieskie z 1493 r. zostały przekształcone w dwu traktatach z Tordesillas zawartych 7 czerwca 1494 r. a ich dalsze korekty nastąpiły w traktatach z Sintra (1509) i Saragossy (1529).

widoczna i coraz bardziej banalna. Jest to powód nie podejmowania dyskusji w kwestii centralnej, a więc czy istotnie ewolucja ludzkości zmierzając do globalności realizuje jakieś prawo czy zasadę rozwoju? Trudno też w tych okolicznościach rozwijać debatę nad związkami między powstaniem kapitalizmu, ekspansją Europy i ukształtowaniem współczesnego świata. Utopienia takiej możliwości w odmętach tej książki szczerze żałuję. Błąd Kolumba doprowadził go do odkrycia Ameryki. Konsekwencje błędu mogą być uznane za globalne lub nie, ale można się o nie spierać. Autor natomiast popełnił błąd na daleko mniejszą skalę podejmując zadanie, do którego także nie trafnie obliczył swe możliwości. Następstwa naturalnie są także w innej skali. Nadal można się zastanawiać, czy problem globalnych następstw odkrycia Ameryki został istotnie postawiony przez Kolumba. Tezy tej omawiana książka nie potrafiła ująć w sposób przekonujący pozostawiając czytelników w niepewności.